

# Jak zostałem bohaterem



Materiał edukacyjny przygotowany w ramach akcji BohaterON w Twojej Szkole 2023.  
Rekomendowany dla grup przedszkolnych oraz uczniów klas 1, 2 i 3 szkoły podstawowej.



ELIZA PIOTROWSKA

ELIZA PIOTROWSKA



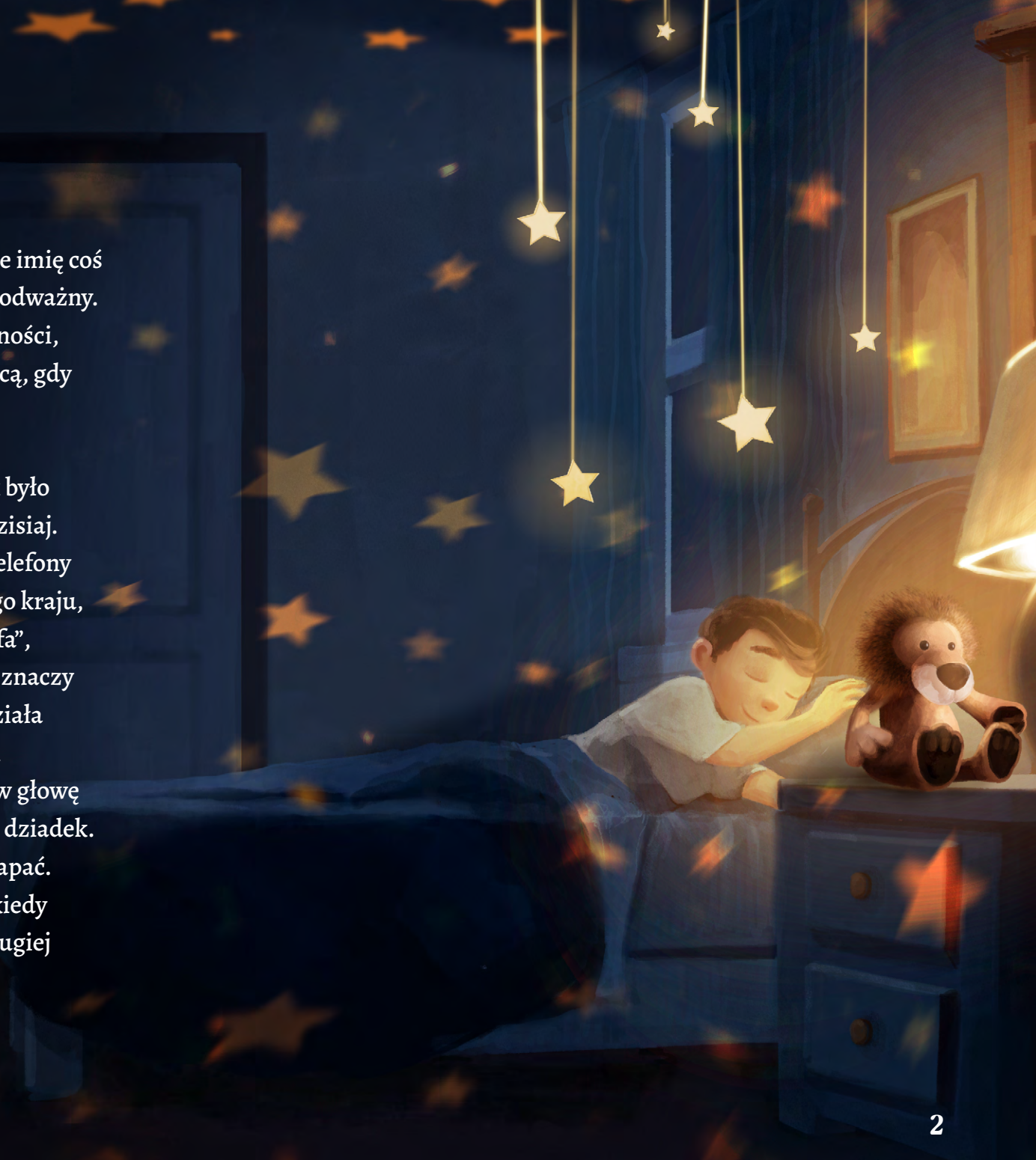
# Jak zostałem bohaterem

skład:  
Fabio Flaminio

ilustrowała:  
Karolina Więckus

**M**am na imię Leon i mieszkam w Warszawie. Każde imię coś znaczy, moje znaczy „lew”, bo rodzice chcieli, żebym był odważny. Ale nie zawsze mi się to udaje. Boję się na przykład ciemności, i dlatego mama przykleiła na suficie gwiazdy, które świecą, gdy wyłączysz światło. Dzięki temu łatwiej mi zasnąć.

Lubię słuchać różnych opowieści. Na przykład o tym, jak było dawniej, bo kiedyś świat wyglądał zupełnie inaczej niż dzisiaj. Wyobraźcie sobie, że nie istniały samochody, pociągi, telefony i komputery? Albo że nie można było wyjechać z własnego kraju, nawet na wakacje? Albo że na taksówkę mówiło się „taryfa”, a na autobus „ogórek”? Kiedyś nie rozumiałem też, co to znaczy ojczyzna. „To miejsce, w którym się urodziłeś” – powiedziała mama. „Szpital?” – zdziwiłem się. „To miejsce, w którym dorastałeś” – wyjaśnił tata. „Mój pokój?” – zachodziłem w głowę. „To miejsce, za które jesteś odpowiedzialny” – tłumaczył dziadek. „Akwarium?!” – naprawdę, trudno było mi się w tym połapać. Pewnie was to śmieszy, ale to było bardzo dawno temu, kiedy chodziłem jeszcze do przedszkola. Teraz jestem już w drugiej klasie i wiem, że ojczyzna to mój kraj – czyli Polska.





Dzisiaj do naszej klasy dołączył nowy kolega. Miał ciemną skórę i białe zęby. Skórę było widać od razu, a zęby dopiero wtedy, gdy się uśmiechnął.

– *To jest Helmer* – przedstawiła go pani. – *Przyjechał do nas z Angoli.*

– *Dzien dobry* – powitał nas Helmer.

Pani posadziła go obok mnie i od razu się polubiliśmy.

Okazało się, że Helmer znaczy „silny”. I Helmer naprawdę był silny, choć wcale nie było tego po nim widać. Ale najbardziej podobało mi się w nim to, że nigdy się nie obrażał. Bardzo szybko się uczył, a najszybciej języka polskiego i jazdy na rollkach. Kiedy szliśmy ulicą, Helmer kłaniał się i wszystkim pozdrawiał: „Dzien dobry”, a potem się z tego śmialiśmy. Po pewnym czasie Helmer mówił już całkiem dobrze po polsku, ale został mu akcent. Akcent to melodia ojczystego języka, która zapada w nas tak głęboko, że przebija przez inne języki, których potem się uczymy. Ojczystym językiem Helmera był portugalski, i to było słychać. Ale Helmer nie potrafił zapomnieć nie tylko o akcencie. Tęsknił za swoją babcią i starszym bratem, którzy zostali w Angoli. Ja też mam starszego brata, ma na imię Feliks. Feliks znaczy „szczęśliwy”, i to imię świetnie do niego pasuje.





Mam też przyszywaną babcie, którą często odwiedzam, a ona opowiada mi, jak było kiedyś. Ma na imię Anastazja, co znaczy „odrodzona”. Mieszkała sama, bo jej syn przeprowadził się do Norwegii. Myślę, że ma ze sto lat, bo pamięta nawet wojnę. Kiedyś przyszliśmy do niej razem z Helmerem. Bardzo się ucieszyła.

–Angola... – zamyśliła się. – *Niespokojny kraj... Długo walczyła o niepodległość, jak Polska...*

Helmer to potwierdził, bo opowiadała mu to jego angiolska babcia. Bardzo się zdziwiłem, bo myślałem, że w Afryce nie ma wojen. Ale okazało się, że są, i to tak samo smutne, jak wszystkie inne.



– *Babciu, a opowiedz o dziadku – poprosiłem. – Tam jest jego zdjęcie –* wskazałem fotografię stojącą na komodzie. Chciałem, żeby Helmer mnie podziwiał – że mam taką przyszywaną babcię, a ona miała takiego męża, który walczył w powstaniu i był bohaterem narodowym.

No i babcia opowiedziała Helmerowi o tym jak 1 sierpnia 1944 roku wybuchło w Warszawie powstanie i dziadek wstąpił do Armii Krajowej. Polacy myśleli, że odzyskają wolność, bo Niemcy zaczęli przegrywać. Ale okazało się, że jest jeszcze inny kraj, który planował zająć Polskę. Tym krajem była Rosja.

– *A co się stało z dziadkiem?* – chciał wiedzieć Helmer.

– *Zginął w powstaniu* – powiedziałem z dumą, a babcia spuściła głowę.

– *I co? I Polska była wolna?* – dopytywał mój przyjaciel.

– *Niestety nie...* – westchnęła babcia. – *Władzę nad Polską przejęła Rosja.*

– *To ten dziadek niepotrzebnie umarł?!* – Helmer wydawał się być rozczarowany.

– *Nie! On bronił swojej ojczyzny i został bohaterem narodowym.*

*A babcia dostała order!* – tłumaczyłem.

– *Ale po co być bohaterem, kiedy się nie żyje? I ja wolałbym mieć dziadka zamiast orderu...* – wciąż nie rozumiał.

– *Wiesz, Helmerku – babcia pogłaskała go po głowie – niektóre rzeczy nie dzieją się od razu. Ale trzeba je zacząć. A potem czeka się na rezultaty.*

*Czasem trwa to długo. Ale one w końcu przychodzą.*



Babcia próbowała wytłumaczyć Helmerowi, że dzięki takim ludziom, jak mój dziadek, Polska odzyskała wolność, ale nie od razu, tylko po wielu latach. Nie wiem, kto z nich miał rację. Możliwe, że oboje.

Długo myślałem o tym, co powiedział Helmer. Bo ja zawsze chciałem być bohaterem. Najlepiej żywym, wiadomo. Ale jak nim być, gdy nie ma wojny? Może o to właśnie chodziło Helmerowi. Że wojna jest zła, i lepiej, żeby jej nie było... Jej i wszystkich tych bohaterów.



Kilka tygodni później babcia Anastazja miała imieniny i zaprosiła nas na szarlotkę z lodami. Przynieśliśmy ze sobą duży bukiet jesiennych kwiatów. Kwiaty to był oczywiście pomysł mamy, ale zrywaliśmy je sami na działce. Drzwi były zawsze otwarte, bo babcia miała problem z nogami i poruszała się bardzo powoli. Helmer nacisnął klamkę i weszliśmy do środka. Z głębi dochodził męski głos. Pomyślałem, że to syn babci, który może przyjechał na jej imieniny specjalnie z Norwegii, ale okazało się, że to był pan hydraulik, który przyszedł sprawdzić, jak działają kaloryfery.

– *Dzień dobry! Wszystkiego najlepszego z okazji imienin* – wbiegliśmy do pokoju i wręczyliśmy babci kwiaty.

– *Jakie piękne astry!* – ucieszyła się babcia. – *Pan wybaczy, ale mamy tu rodzinną imprezę* – roześmiała się.

– *Proszę sobie nie przeszkadzać. Ja w tym czasie sprawdzę kaloryfery w pozostałych pomieszczeniach* – powiedział hydraulik.

A kiedy to mówił, nie patrzył na babcię, tylko na obrazy, szafy i stoliki... Gdy szedłem do łazienki, zobaczyłem go w pokoju obok. Zamiast sprawdzać grzejniki, rozglądał się po całym pomieszczeniu i nawet otworzył szufladę w biurku!

Pomyślałem, że to może być złodziej i powiedziałem o tym Helmerowi. Babci Anastazji nic nie mówiłem, bo po pierwsze

– oprócz chorych nóg, miała chore serce i nie mogła się denerwować, a po drugie – dziś były przecież jej imieniny.

– *Niestety będę musiał wrócić do pani z pomocnikiem* – hydraulik stanął nagle w drzwiach salonu.

– *Coś poważnego?* – zmartwiła się babcia.

– *Nie, po prostu pewne rzeczy łatwiej zrobić w dwóch...* – uśmiechnął się krzywo.







– Babciu, możemy zadzwonić? – zapytał Helmer, sięgając po telefon na stole. Babcia tylko skinęła głową, była zajęta krojeniem ciasta, a ja wybrałem numer 112.

– Halo, dzień dobry. Mam na imię Leon, jestem u babci Anastazji, bo dziś są jej imieniny... – zacząłem, a babcia spojrzała na mnie z zaciekawioną. – Bo... bo tu przed chwilą był taki pan. Mówił, że naprawia kaloryfery, a tak naprawdę zaglądał do szuflad. Teraz siedzi na ławce przed blokiem i pali papierosa. Wiem, bo mój przyjaciel Helmer obserwuje go przez okno. Taki brązowy budynek... Ulica Inżynierska 3. A mieszkanie numer 1.

– Przyjąłem zgłoszenie – odpowiedział dyspozytor.

Cała historia skończyła się dobrze. Policjant przyjechał tak szybko, że babcia Anastazja nie zdążyła się zdenerwować, a fałszywy hydraulik został złapany, zanim skończył palić papierosa.

– Myślałam, że to pracownik naszej spółdzielni... – nie mogła nadziwić się babcia. – Byłam tylko trochę zaskoczona, że przyszedł w dzień wolny od pracy, dziś jest przecież święto państwowe.

Gdyby nie Leoś i Helmerek... – spojrzała na nas z uznaniem.

– Ci chłopcy to prawdziwi bohaterowie – potwierdził policjant, a nam zrobiło się bardzo miło.

– W dodatku żywi! – dodał zadowolony Helmer.

– I wcale nie musieliśmy brać udziału w wojnie! – zauważyłem.

– Wojny są różne. Mogą być światowe, osiedlowe, domowe...

W większości z nich używa się niestety siły, ale są i takie, gdzie używa się rozumu... – policjant zamyślił się i dodał po chwili:

– W tym wypadku mieliśmy do czynienia z natarciem osiedlowym, a wy wykazaliście się wielką mądrością. Brawo!

– Ale dlaczego osiedlowym? Przecież my złapaliśmy tego złodzieja w domu... – nie rozumiałem.

– Bo to osiedlowy złodziejaszek! Szukamy go od kilkunastu dni...

– No to teraz będzie spokój na całym osiedlu! – ucieszyłem się.

– A nawet pokój! – dodała rozbawiona babcia. – W końcu dziś 11 listopada!



Zrozumiałem, że bohaterem można być zawsze. Mama mówi, że gdy wynoszę śmieci babci Anastazji, to też jestem bohaterem. Bo bohater to ktoś, kto umie się poświęcić dla drugiego człowieka albo zrobić coś bezinteresownie dla dobra wielu osób. Ja na razie wynoszę śmieci jednej osobie, ale kiedyś będę projektował ogromne mosty dla wielu ludzi.

– A ty, Helmer? Kim będziesz? – spytałem.

– A ja wyjeżdżam... – powiedział Helmer smutno.

Poczułem gulę w gardle.

– Twój brat i babcia na pewno bardzo się ucieszą! – powiedziałem, chcąc dodać mu otuchy. Sobie zresztą też.

– Tylko, że my nie wracamy do Angoli. Mojemu tacie kończy się praca w Polsce i przeprowadzamy się do Francji.

Wtedy pomyślałem, że Helmer jest bardzo dzielny, bo choć takie życie przypomina wakacje, to wakacje przestają być wakacjami, gdy trwają za długo. Pamiętam, jak byłem kiedyś trzy tygodnie na obozie harcerskim i po kilku dniach strasznie chciałem już wracać do domu.



*– Ale zawsze będę pamiętał, jak złapaliśmy złodzieja i na osiedlu zapanował pokój! I to w Święto Niepodległości! – Helmer poklepał mnie po ramieniu. On też próbował dodać mi otuchy. I sobie.*

*– A wiesz, co jest najlepsze? – powiedział po chwili.*

*– Że w Polsce i w Angoli Święto Niepodległości przypada w ten sam dzień – 11 listopada.*

*– O rety! To w ten dzień mamy aż trzy święta – Imieniny babci Anastazji, Niepodległości Polski i Niepodległości Angoli! – powiedziałem. – To będzie mój ulubiony dzień! Dzień prawdziwego bohaterstwa!*

